Nr. 3. 1930 Rocz. XXVI

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe
PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

LIPIEC — WRZESIEŃ 1930.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na lipiec:	Na sierpień:	Na wrzesień:
2 Nawiedz. NMP.	2 M. B. Anielskiej	3 Św. Bronisławy p.
5 Św. Filomeny p.	5 M B. Śnieżnej	4 „ Rozalji p.
6 „ Dominiki p.	10 Św. Pauli p.	7 „ Reginy p.
9 „ Weroniki p.	12 „ Klary p.	8 Narodz. N. M. P.
12 „ Marcjanny m.	15 „ Wniebow. NMP.	12 Imienia N. M. P.
13 „ Małgorzaty m.	17 „ Juljanny p.	15 7 Boleści N. M. P.
16 M. B. Szkapl.	19 N. Serca Marji	19 Św. Konstancji p.
21 Św. Praksedy	29 Św. Sabiny	23 „ Tekli m.
24 „ Kryst. i Kuneg.	30 „ Róży Lim.	25 „ Justyny m.
26 „ Anny	30 M. B. Pocieszenia	29 „ Michała Arch.
29 „ Marty p.		

PATRONKA MIESIĘCZNA

Św. Marja Magdalena pokutnica

(22 lipca)



Wielka to i czczona szeroko Święta. Wielka pokutą swoją i miłością, a większa jeszcze tem, że Boskie Jezusowe Serce dało na niej przykład, jak umie grzesznikom przebaczać, a przebaczywszy ukochać. Spotykamy ją po raz pierwszy podczas uczty u faryzeusza.

Zaproszono P. Jezusa z apostołami na ucztę. Dumny faryzeusz sądzi, że zaproszeniem wyrządza P. Jezusowi łaskę, przyjmuje Go jak niższego, nie świadczy nawet zwyczajnych grzeczności, nie daje poczęstunku, ani wody do obmycia nóg.

W tem otwierają się drzwi jasno oświetlonej sali i pośród biesiadników staje niewiasta. Włos rozpuszczony, oczy zalane łzami, na twarzy ból i prośba o litość. Nie zważając na grono

obecnych, pada do stóp Jezusowych, wylewa na nie drogie oleje, ociera włosami, całuje pokornie. Poznał faryzeusz niewiastę. To znana na całe miasto jawnogrzesznica. Faryzeusz gorszy się i oburza. Gdyby Jezus był prorokiem — myśli sobie — wiedziałby, kto jest ta, która go dotyka. A Jezus wiedział; przejrzał jej wiarę, skruchę i miłość.

Była to Magdalena. W tej chwili miłościwe Serce Boże zmazało całą jej przeszłość, odpuściło wszystkie jej winy, wybieliło ją nad śnieg, a usta Jezusowe wypowiedziały do niej te słowa przebaczenia i miłości: „Niewiasto, wiara twoja cię zbawiła, idź w pokoju“. Ale ona nie odeszła. P. Jezus wraz z przebaczeniem napełnił ogromną miłością jej serce. Magdalena zapomina zupełnie o świecie, o sobie. Zna tylko Jezusa, żyje tylko życiem Jezusowem i dla Niego. Odtąd nie odstępuje już nigdy Jezusa i Apostołów. Z innemi niewiastami towarzyszy im we wszystkich podróżach, usługuje, troszczy się o chleb dla nich, a serce jej rośnie ciągle do większej miłości, ogień boży płonie w jej duszy, żyje tem, że kocha, całą istotą swoją kocha Jezusa.

Patrzy na triumfalny wjazd do Jerozolimy i raduje się, że Jezus taką otoczony chwałą. Idzie za Nim w pochodzie krwawym po drodze krzyżowej i serce jej pęka z bólu, ale miłość dodaje jej sił, że może wytrwać aż do śmierci Jezusowej pod krzyżem i złożyć wraz z Matką Najśw. ciało Jezusowe do grobu. A dnia trzeciego na świtaniu, ledwo skończyło się święto żydowskie, w którem nie wolno było dźwigać ciężaru, nakupiła olejków drogich i ziół wonnych, spieszy do grobu, aby namaścić ciało Jezusowe. Czy straż ją tam dopuści? Kto ciężki kamień odwali? Ona nie myśli o tem, bo tylko miłość zajmuje całe jej serce i wszystkie jej myśli. I oto, gdy już się zbliża do grobu, staje zdumiona. Kamień odwalony, a u progu dwaj młodzieńcy w bieli, witają ją słowami: „Jezusa szukasz... nie ma go tu... wstał“.

Ale ona cała zajęta Jezusem i Jego miłością nie spostrzega nawet ich jasności. Może to jacyś ludzie, co szydzą z jej bólu, więc jeszcze im nie wierzy i woła: „Wzięli Pana mojego i nie wiem, gdzie go położyli“.

W tem spostrzega innego człowieka. Sądzi, że to ogrodnik, który też przyszedł zajrzeć do grobu, więc woła: „Panie, jeżeliś ty Go wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę“. Zapamiętała się w miłości! Ona słaba niewiasta, sama jedna, chce wziąć ciało Jezusowe, unieść w swoich ramionach, ukryć je i zostać przy niem na zawsze, bo to ciało Jezusa, jej Boskiego Oblubieńca, którego tak kocha.

A z ust tego człowieka, którego za ogrodnika wzięła, pada nagle jedno słowo „Marjo!“. W tej chwili zdaje się jej, że ziemia zniknęła z pod jej stóp, niebo się przed nią otwarło. Po-

znaje ten głos. To głos Jezusa. Tak On, On jeden tylko przemawiał nieraz już do jej duszy. To On, to Jezus, jej Pan. Zmartwychwstał, a jej się pierwszej objawił. Radość napełnia duszę, rzuca się znowu do stóp swego Mistrza. Mistrzu! woła. A choć nie wolno jej teraz dotknąć Jezusa, bo jeszcze nie wstąpił do Ojca swego, ona wie, że już go nie utraci, że już miłości Jego nikt jej nie wydrze, ani jej serca nikt nie oderwie od Niego. I tą radością biegnie podzielić się z apostołami. Widziałam Pana.

Z Wniebowstąpieniem P. Jezusa kończy się opis Ewangelji i to co wiemy o św. Marji Magdalenie. Tradycja kościelna chce widzieć w niej Marję, siostrę Marty i wskrzeszonego przez Jezusa Łazarza.

Nasza praca i nasze życie.

Wszystko, co istnieje na Bożym świecie, stworzył Pan i Bóg nasz dla siebie i swojej chwały, jak to potwierdza Sam w Piśmie swojem. Wyraźnie Psalmista Pański (18. 2) woła iż: „niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą“.

Szczególniej kiedy chodzi o nas ludzi, powiada w Księdze Praw: (Rozdz. 27. 19) „Wszystkie narody... stworzył ku chwale i imieniu i sławie swojej“. A zatem i każdy i każda z nas stworzeniśmy na chwałę Bożą i mamy się do tej chwały Bożej przyczyniać. Stąd i św. Paweł mówi: „wszystko cokolwiek czynicie... w imię Pana Jezusa czyńcie“ (Kol. 3. 17), a pisząc do Koryntjan (I. 10. 31) dodaje: „chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“.

Tak, myśmy stworzeni na chwałę Bożą i mamy żyć i pracować i wszystko czynić na chwałę Bożą.

Jakie to pocieszające dla nas, a z drugiej strony wola i nakaz Boga, a zatem z naszej strony obowiązek, który musimy spełniać.

Pocieszające to, że najprostsze nasze zajęcia i czynności równą przynoszą chwałę Bogu, jak wielkie dzieła artystów, polityków, wynalazców, uczonych, misjonarzy i t. d., byle były dla Boga spełniane.

A obowiązek, bo kiedy i my sami i wszystko co mamy i co możemy, to od Boga i Bóg sprawia w nas (prócz grzechu rozumie się), słusznie Bogu należy się od nas za to wdzięczność i uwielbienie nasze, czyli właśnie owa chwała A że Bóg w dobroci swojej, za to chwalenie Go tem wszystkiem co czynimy, obiecuje nagrodę i to nie byle jaką, ale wieczną i niepojętą w niebie — przeto cała wartość naszych prac i naszego życia

zależy od tego, czy rzeczywiście pracujemy i żyjemy dla Boga, czy tą pracą i życiem naszem chwalimy P. Boga?

A jakżeż to pracować i żyć, by chwalić p. Boga pracą i życiem naszem?

Łatwo się domyśleć i na to odpowiedzieć.

Wszystko tak spełniać, żeby Bóg był z nas zadowolony i żeby Mu się to podobało.

A kiedy P. Bóg pokaże nam czy powie, czy Mu się to co robimy podoba, czy nie?

I to wiemy. Oto głosem sumienia w nas. Sumienie, to jest głos wewnętrzny Boga w nas, zawsze nam mówi, czy to, co robimy, mówimy, myślimy, chcemy. dobre — czy nie? a więc czy mu się podoba — czy nie? czy Go to chwali, czy nie?

Jeśli np. skłamiemy, obmówimy kogo, pozłościmy się, choćbyśmy niewiem co wmawiali w siebie, ten głos wewnętrzny, to sumienie, będzie nam wciąż wyrzucało, że to źle było. I dopiero osobny cudowny i boski sposób, podany nam przez P. Jezusa, t. j. spowiedź św., potrafi nas uspokoić.

I co też z tego wynika?

Oto, że prace nasze, zajęcia i obowiązki, doznane przykrości i cierpienia mamy zawsze skierowywać do P. Boga, tak zwaną dobrą intencją: dla Ciebie, Boże! Czy to rano po wstaniu przy pacierzu, czy częściej w ciągu dnia i zajęć, bo tylko to co tak w tej intencji zrobimy, będzie miało wartość przed Bogiem i otrzyma odpłatę w drugiem życiu po śmierci — inaczej straconem by było dla nas na wieki. Więc im więcej tak tych dobrych uczynków, choćby najzwyklejszych naszych codziennych zajęć, (rozumie się w stanie łaski Bożej) na chwałę Bożą spełniamy, tem większa z rąk sprawiedliwego Boga czeka nas nagroda. A więc tak róbmy, tak zbierajmy sobie skarby, jak mówi sam P. Jezus, których ani mól ani rdza nie zepsuje, ani złodzieje nam nie wykradną, ale je znajdziemy wszystkie, kiedy wejdziemy do przybytków Ojca naszego, Boga, w niebie. Więc im dłużej życia, tem tak więcej zebrać można.

Więc warto żyć, pracować, trudzić się, cierpieć, modlić, popłakać nawet w biedzie czy sieroctwie i poniewierce, bo za to wszystko zapłaci nam Najlepszy nasz — Bóg.

Dla Niego zatem nasza praca i nasze życie!



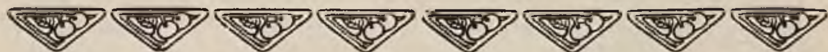
PROŚBA.

Błogosław, Boże rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu;
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy Twą wolę
Spełniają w bratniej miłości;
Jasną im ciszą opromień dolę,
Twój Anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich o Panie!
Harfiarzy daj miłujących, —
A kiedy naród zbudzon powstanie,
Daj wodzów w naród wierzących!

Mieczysław Romanowski.



Jakie ma mieć serce dobra sługa katolicka i dziewczyna polska?

(Nawiązane do uroczystości Ducha św.).

Po trzykroć razy zjawiał się Duch św. na ziemi. A zjawiał się zawsze w innej postaci. A czynił to nie bez szczególniejszego dla nas znaczenia. Pierwsze zjawienie się Ducha św. miało miejsce przy chrzcie Chrystusa Pana nad wodami Jordanu. Przy tem pierwszem okazaniu się Duch św. przybiera postać gołębicy.

Po raz wtóry zjawia się Duch św. apostołom i uczniom Chrystusa w dzień Zielonych Świąt, raz w postaci języków, drugi raz w postaci ognia, a trzeci raz w szumie wichru i wiatru. Wszystkie te różne zjawienia się Ducha św. kryją najgłębsze myśli w sobie i wskazują nam, jakie mają być serca nasze, kształtowane przez Ducha św.

Najpierw serce każdego chrześcijanina i chrześcijanki a więc i sługi katolickiej i dziewczyny polskiej ma być gołębie.

A cóż to jest gołębie serce?

Gołębie serce to przedewszystkiem serce niewinne i czyste. Gołąb i gołębica w jakich Duch św. się zjawił, uchodzi w oczach wszystkich za ptaszę najbardziej niewinne i miłe i drogie wszystkim. Miejże zatem dziewczyno polska zawsze

anielskie i niewinne serce, nie plam go żadnym grzechem i występkiem, a wtedy będziesz miała naprawdę w myśl Ducha św. gołębie serce. Gołębie serce to nietylko niewinne, ale serce proste bez wszelkiego fałszu i obłudy. „Bądźcie roztropni jako węże, a prości jako gołębice“, powiedział Pan Jezus.

A cóż to jest serce proste?

Serce proste, to serce bez wszelkiego fałszu i wstrętnej obłudy życiowej. Przeciw żadnej wadzie serca ludzkiego nie występował tak ostro Pan Jezus, jak przeciw obłudą skrzywionemu sercu. A kiedy jest serce obłudne?

Obłuda, udawanie, polega na tem, że człowiek przez piękne słowa i czyny stara się ukryć swe najgorsze zamiary. Kiedy w sercu na wewnątrz co innego się czuje, myśli, a co innego czyni na zewnątrz. To jest to serce faryzejskie, za które gromił Pan Jezus faryzeuszów mówiąc: „wy jesteście grobami pobielanymi, co świecą na zewnątrz, ale pełne są brudów i nieczystości na wewnątrz“. O takich obłudnikach i obłudnicach mówi trafnie nasze polskie przysłowie: „Modli się pod figurą, a ma djabła pod skórą“.

Dziewczyna polska o obłudnem sercu w kościele modli się jak anioł, a w domu, poza kościołem, klnie, hałasuje, kłóci się i złości, naśladując tem samem szatana. Dziewczyna o obłudnem sercu wobec rodziców, swych przełożonych, zachowaniem się robi wrażenie niby najcnotliwszej dziewczyny, a w istocie tak nie jest. Nieraz kradnie po nocy, szarpie cudzą sławę przez bajki i obmowy, żyje w przyjaźniach, które wcale z sumieniem katolickiem nie dadzą się pogodzić.

O sługi katolickie, miejcie gołębie i proste serca. Bądźcie zawsze takiemi wobec ludzi, jakiemi jesteście wobec Boga samego; bo nie ludzie, ale Bóg będzie was sądził. Pamiętajcie na słowa św. Hieromina, który tak powiedział: „Grzeszyć otwarcie nie jest tak wielkiem złem, jak udawać szczerość“.

Drugi przymiot serca dobrej i katolickiej sługi to serce pełne ognia miłości dla Boga i bliźniego.

Duch św. zjawia się także pod postacią ognia, a i to zjawienie nie jest bez głębszego dla nas znaczenia.

Ogień świeci, pali, grzeje. Każda katolicka sługa powinna jak ogień świecić. Świecić dobrym przykładem, dobrem życiem, gorącą modlitwą, żywą wiarą i wiernem zachowaniem przykazań Bożych.

Ale ogień nietylko świeci, ale także pali i grzeje. Gorąca i płomienna miłość Boga i bliźniego to są te dwa niewygasłe ognie w każdem sercu chrześcijańskiej i katolickiej sługi.

A jakie jeszcze ma być serce katolickiej sługi?

Nietylko gołębie, proste, niewinne i pełne ognia miłości Boga i bliźniego winno być serce katolickiej sługi, ale także musi być pełne apostolskiego zapału — serce apostolskie.

Duch św. zjawia się w postaci języków nad głowami apostołów. Język znaczy tyle, co mowa. Przez dar mowy przez Boga nam dany, mamy z woli Ducha św. być wszyscy a więc i sługa katolicka — apostołami i apostołkami dobrego, wśród bliźnich naszych. Tyle ludzi na świecie oziębłych, złych, zepsutych! O, jakżesz wdzięczne pole do działania mamy wszyscy, do nawrócenia tych nieszczęsnych i zbłąkanych dusz! Sługi katolickie miejcie serca apostolskie i gdzie tylko możecie słowem, przykładem, modlitwą, błądzących do Boga pociągajcie. Bądźcie kapłankami w pracy nad zbawieniem dusz ludzkich.

Duch św. zjawił się jeszcze w postaci szumu i wichru.

A cóż oznacza zjawienie się Ducha św. w postaci szumu i wichru odnośnie do serca naszego?

To niezłomność i nieugiętość serca naszego w walce ze wszystkiemi burzami życia.

Serce niezłomne. Tam, gdzie chodzi o Boga, o cnotę, tam trzeba się dać raczej pogrzebać, posiekać, aniżeli zgrzeszyć. Kto z nas nie wie, a wiedzą o tem i sługi katolickie, ile trudności przezwyciężyć, ile walk zwycięskich stoczyć musi każdy i każda, co chce być wierną sługą Boga i Pana naszego. Jak wichry, burze, miotają łódką żeglarza na morzu, tak łódką życia naszego miotają jawnie przeróżne burze i wichry, grożąc jej zatonięciem w morzu nieszczęścia wiecznego. Temi burzami i wichrami, co uderzają na nas nieraz z najgwałtowniejszą siłą to pokusy przeróżne, jakiemi szatan i namiętności własne, na zgubę duszy czyhają; to nasze dalej niepokoje duszy, co nas do rozpaczy doprowadzić usiłują; to tysiączne niebezpieczeństwa, jakie każdej chwili i na każdym kroku i miejscu grożą duszy naszej.

Jakiej zatem granitowej duszy i serca spiżowego potrzeba, aby w tej całej walce o Królestwo Boże nie upaść, nie osłabnąć i wyjść zwycięsko. Królestwo Boże gwałt cierpi powiada Pismo św. i tylko gwałtem, czyli całym wysiłkiem woli i serca może być osiągnięte!

Sługi katolickie! nie zapominajcie o tem, że dopiero po skonaniu czeka nas wieczne odpoczywanie i wieczny pokój — obecne życie ludzkie jest bojowaniem, walką z wrogami ludzi i duszy naszej. Z tej walki przy pomocy Boga wyjdziecie na pewno zwycięsko, jeśli będziecie miały serca niezłomne, nieugięte i odporne, choćby i na największe trudności i przeszkody, na jakie życie nasze natrafiaćby mogło.

Serce zatem gołębie, pełne ognia najczystszej miłości Boga i bliźniego, serca apostolskie i serca nieugięte w walce o niebo i wieczność szczęśliwą, niech bije w każdej duszy sługi katolickiej i dziewczyny polskiej, bo Bóg tak chce, bo tak pragnie Duch św. *Ks. Kazimierz Bisztyga T. J.*

Czy niema Pana Boga?

Gazetka „Gość niedzielny" opowiada o ciekawem zdarzeniu. Kiedy 3 rabusiów w Ameryce zmusiło rybaka, żeby ich przewiózł przez morze, bo musieli uciekać przed policją i byli już na morzu, akurat spadł na nich meteorolit z góry, jakto się mówi kamień z nieba i ich zabił i zatopił, a biedny niewinny rybak sam jeden się wyratował.

Jeden znowu z księży opowiada to, co się również stało w tej wsi, w której on jako kapłan pracował. Oto jeden gospodarz pijak i bezbożnik, wiódł z jarmarku dwa woły. W drodze zaskoczyła go burza z piorunami. Ponieważ przy drodze stała karczma, przywiązał woły do drzewa, a sam schował się do karczmy. Ale ustawicznie klął i bluźnił P. Bogu na niepopogodę. Karczmarka mu powiada: Bój się Boga człowieku, gdzież to można tak na P. Boga się wygrażać?

— A co mi tam P. Bóg zrobi? jakby był, toby mnie piorunem trzasnął! — odpowiedział.

Ledwo to wymówił, jak nie huknie piorun — dziwnym trafem uderzył w łańcuch, którym były uwiązane woły u drzewa i rozerwał go. Woły przerażone, zaczęły uciekać. Widząc to ów bezbożnik, wybiegł z karczmy, żeby je połapać. Gdy tak biegł, pada drugi piorun w niego i zabija go na miejscu.

Nie zawsze Bóg tak bluźnierców karze, bo miłosierny, nie chce śmierci niezbożnych, jak mówi P. Jezus, ale od czasu do czasu pokazuje tak namacalnie ludziom, że jest.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

WĘDRÓWKA DZWONÓW.

(Wielkanocne podanie ludowe).

Vittorjo był synem dzwonnika, mimo lat dziesięciu czynił wrażenie zupełnego dziecka, jasna głowa o szeroko rozwartych oczach błękitnych, osadzona była na karłowatym korpusie, jakgdyby niemowlęcia, bezwładnym niemal zupełnie.

Zaraz rano, matka Vittorja, silna wieśniaczka piemoncka przenosiła go na wielki, wygodny fotel pod oknem, a on przyciskał do szyby swoją śliczną główkę i witał wszystkich swoich dobrych znajomych: oliwkę srebrzystą, co rosła pod oknem, krzew mirtowy o ciemnej zieleni, trawnik, ścielący się, jak kobierzec barwny pośród drzew sadu i glicynje, co o tej porze właśnie rzucały na mury starej dzwonnicy swoje przepyszne blado-liljowe kiście, strojąc ją na święto Zmartwychwstania.

Vittorjo nigdy nie opuszczał swojej izdebki, widok rozścielający się z okna na sad proboszcza, zamknięty potężną wieżycą dzwonnicy, o wnękach pełnych szafirowych cieni, gotyckich oknach, był całym jego światem. Kochał go Vittorjo a dzwony, to byli jego najmilsi towarzysze, jak on do jednego miejsca przykuci, gdy uderzały na „Ave“ zdawało mu się, że odróżnia w dobrotliwym, łagodnym dźwięku „św. Stefana“ pytanie:

— Jak spałeś, Vittorjo? Jak spałeś?

A zaraz dołączał się, troszkę zająkliwy głos „Gertrudy-Marji“:

— Czyś zdrowy dzisiaj? Czyś zdrowy?

A w końcu trzeci z trójki zamieszkującej dzwonnice, mały „Benedykt“ dołączał swoje zadyszane, spieszne:

— Bądź dobry! Bądź dobry! Bądź dobry!

A Vittorio uśmiechał się i szeptał:

— Dziękuję wam, kochane dzwony, nic mnie dziś nie boli i bardzo się cieszę, że świat dziś taki piękny.

A dzwony potakiwały zgodnie:

— Piękny... Pię-kny... Pię-kny.

Matka dobra, prosta kobiecina ze smutkiem patrzyła na ułomne dziecię.

Biedaczysko, — inni w jego wieku uganiają, biegają, a on jeno przez okno patrzyć może, na zawsze ten sam kąt proboszczowskiego ogrodu, na starą dzwonnicę i krzywą oliwkę. Co to za życie!

A wrażliwa duszyczka Vittorja chłonęła piękno i zamieniała zakątek ogrodu w baśń zaczarowaną. W południe, gdy słońce rzucało roztop swego złota, jakże szafirowe były wnęki, jakie cudne w tonie liljowe glicynje, jak harmonizował z niemi pozieleniały w pochodzie czasu dach dzwonnicy i żółtawe mury. Ach! Vittorjo patrzył, patrzył i napatrzeć się nie mógł. A gdy wieczorem rozkołysały się dzwony, gdy widział, jak ich srebrzyste ciała drżały w ostrołukach okien a fala dźwięków podniosłych, uroczystych, zharmonizowanych płynęła przestrzenią, rosła, potężniała, zdawała się wypełniać wszechświat, by w końcu łzawem echem skonać w kwitnącym sadzie, to składał drobne, bezsilne rączyny i modlił się:

— Boże, dzięki Ci za moje szczęście.

Ojciec Vittorja ile razy spojrzał na tę główkę aniołka na wątłym korpusie karzełka, czuł skurcz wzruszenia w przełyku i dreszcz lęku w sercu:

Za czyje winy?...

Gdy miał wolną chwilę siadał obok dziecka, brał je na kolana, grubą ręką odgarniał włoski z dziecięcego czoła i opowiadał baśnie. Mieli też jeden wspólny, nigdy nie wyczerpany temat, a były nim dzwony. Musiał opowiadać nieskończoną ilość razy historje każdego z nich: o wieńcu winogradu, co tak pięknie zdobił wielkiego Stefana, o nieczytelnym gotyckim napisie, co się snuł w krąg Gertrudy Marji i o dziwnym versecie wyrytym na brzegu małego Benedykta:

Ochrzczonym, więc dano mi duszę
stworzyła ją ludzka wola,
więc z ludźmi się cieszę i smucę
i blizką mi wasza niedola.

Och, zarówno dzwonnik, jak i Vittorjo, wierzyli głęboko, że dzwony posiadają dusze, czyż inaczej mogłyby śpiewać tak potężnie, tak radośnie, tak żałośnie?

Gdy w Wielki Czwartek zamilknęły dzwony, Vittorjo pogrążył się w niewysłowionym smutku. Jego ukochani towarzysze milczeli, więc i on siedział osowiały i chmurny.

Ach! Straszny to był Wielki Czwartek, zamilknęły dzwony a nad wieczorem przybiegła Marietta z wiadomością, że dziadek Vittorja spadł z dachu, był z zawodu kominiarzem i dogorywa. Poleciał dzwonnik ze żoną, u okna Vittorjo sam pozostał.

Nie wracali, godzina wlokła się za godziną, wieczór zaczął sączyć swój mrok, spił już zarysy dzwonnicy, wchłonął srebrzystą oliwkę i krzew mirtowy.

Ciemność i cisza, tylko zegar w izbie tykota dobrotliwie.

Vittorjo nigdy nie był tak sam w ciemnościach, zazwyczaj o tym czasie, dobre, silne ręce matki przenosiły go do łóżka, łagodne światło naftowej lampy rozświecało izbę, ojciec siadał na skraju kołdry, trzymał w rękach wątłą rączynę kaleki i opowiadał, czasem coś z żywotów świętych, czasem bajki, a on ukołysany monotonnym, ojcowskim głosem, zasypiał.

Dziś był sam...

Bał się.

Zdawało mu się, że za chwilę drzwi się otworzą i w mrok wejdzie ktoś nieznany, ktoś, co przyszedł po duszę dziadka Matea, a teraz zaglądnie do osamotnionego wnuka.

Próbował walczyć z własną bezsiłą, myślał, jakby to było dobrze, gdyby mógł doczołgać się do stołu, tam były zapałki i lampa.

Światła! Ach.. światła...

Ale bezwładny korpus nie słuchał nakazu woli, Vittorjo skurczył się, modlił, po twarzyczce płynęły łzy.

Jak mogli tak o nim zapomnieć!

Spojrzał w niebo i ujrzał, że tam, jakgdyby w wysłuchaniu jego gorącej prośby, zaczynają się rozpalać, na ciemnym błękicie nieba, światła, dalekie, migocące, dobrotliwe.

Coraz ich było więcej, coraz więcej...

Spojrzał Vittorjo w stronę dzwonnicy, rysowała się teraz wyraźnie w błękitnem świetle księżyca i naraz dojrzał, że z gotyckiego okna dzwonnicy wysunęła się smuga mgły, zawirowała w przestrzeni, przybrała kształt dzwonu, to św. Stefan ma przecież w okół koronę z winogradu, tylko mglisty jest i tak przejrzysty, że Vittorjo widzi, jak przegląda przez niego światło gwiazd.

Klasnął w dłonie z uciechy, bo teraz opuściła dzwonnicę Gertruda-Marja, a za nią wypłynął i mały Benedykt.

Ale nagle przyszła mu myśl, że dzwony opuszczają wieżyce, by do niej nigdy nie powrócić. Krzyk dziecinny, błagalny, żałosny rozdarł ciszę nocną:

— O zostańcie z nami! Zostańcie z nami!

Rozkołysał się bezgłośnie wielki Stefan, a mały Benedykt zniżył się ku oknu i chłopiec posłyszał szept:

— Wrócimy, nie lękaj się, wrócimy. W noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek duchy dzwonów opuszczają swoje wieżyce i płyną, niesione, siłą modlitw ludzkich.

Gdzie?

— Do Rzymu. Płyniemy tam po błogosławieństwo Ojca Świętego a gdy je otrzymamy, pełnią radości, pełnią szczęścia uderzymy na Zmartwychwstanie. Nie lękaj się, wrócimy...

Mały Benedykt uniósł się w przestworze, a zdziwione oczy chłopca, dojrzały tam, wysoko, nieskończony szereg dzwonów, jakgdyby z mgły uwianych, co wędrowały w dal w ową cichą, żałosną noc przedmęki Chrystusowej.

— O, weźcie mnie ze sobą!

I zdało się Vittorjowi, że stał się małym dzwonem, jako jego przyjaciele z wieżycy i płynie wraz z niemi nad ciszą miast i siół, że niosą go skrzydła ludzkich modlitw i dozwalają wzbić się wysoko! Jemu, co nieruchomy był w życiu, jako i te dzwony i wraz z niemi modlił się, radował i płakał.

Co za cudowny lot!

Tak blisko koliska tęczowe świateł, niema już mroku, przepadł lęk, takie nigdy nieznane uczucie swobody, wesela, szczęścia.

A w dole zarysy miast, gór, srebrzyste wstęgi rzek, a zewsząd dzwony nadlatują, wznoszą się, płyną...

I oto lot się zniża, linja lecących dzwonów porządkuje

się, najpierw płyną duże, potem mniejsze, wreszcie te, co ludziom żałobę głoszą...

Nad Tybrem mgły, w mgle Rzym...

Dzwony zatrzymują się w nagłym bezruchu, czekają...

Na balkonie Watykanu staje mglista, promienna postać, wznosi błogosławiącą dłoń i krzyż nią kreśli.

To duch Ojca Świętego, błogosławi duchy dzwonów.

A w dzwony, jakgdyby nowa wstępuje siła, płynie tam, do tej świetlanej, starczej postaci, potęgą wiary, życia potęgą.

Postać znika, rozwiewa się, wsiąka w ciemne mury Watykanu...

Dzwony kołyszą się chwilę bezgłośnie i zawracają lot.

Płyną z powrotem.

Coraz to któryś oddziela się i jak gołąb biały opada na swoją dzwonnicę.

Ach! Szkoda...

Oto już znany, zielonkawy dach, zakątek ogrodu i otwarte okno, siedzi przy nim w głębokim śnie pogrążone ciało małego Vittorja.

Biedny, mały Vittorjo...

Jakże go żałuje powracająca z lotu, jego własna dusza.

Dzwony opuszczają się ku dzwonnicy, a duch Vittorja ze smutkiem powraca do ułomnego ciała, które musi dźwigać do czasu.

Niknie w ostrołuku dzwonnicy Wielki Stefan, wsuwa się za nim drżąca, jakgdyby od chłodu Gertruda-Marja, za chwilę zniknie i mały Benedykt.

Ale nie, zatrzymał się i Vittorjo słyszy szept:

— Usłyszysz z jaką siłą, z jaką potęgą, uderzymy pojutrze na Zmartwychwstanie, w najtwardszych sercach zbudzimy dreszcz wzruszenia, w najobojętniejszych oczach łzy. Jeno ty, pilnuj twego ludzkiego serca Vittorjo, by nie pękło z nadmiaru wrażeń, nasze bowiem są ze spiżu...

* * *

— Ach mój Boże! Mój Boże! Toż ja Vittorja zapomniałam położyć do łóżka i u otwartego okna przespał noc całą.

Płacząc, przeniosła go matka na jego małe łóżeczko, otuliła...

Dzwonnik milczał, jego oczy tylko, bezmiernie smutne szły za nią z wyrzutem:

— Jak mogłaś zapomnieć... Jak mogłaś?

— Ach, nieszczęście nigdy nie przychodzi samo — myślała matka chłopczyny i pocieszała się zaraz, zwyczajem ludzi prostych a mało wrażliwych: — Co on ta biedaczysko miał za życie! A jakby było, gdyby nas niestało... I dorzucała w myśli — wszystko wola Boża...

Vittorjo leżał w swojem łóżeczku rozgorączkowany i nieprzytomny, gdy dzwony uderzyły na Zmartwychwstanie.

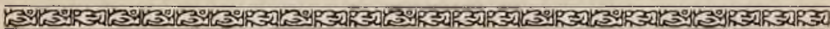
— Dzwony wróciły...

Vittorjo otworzył gorączką błyszczące oczy, radosne, szczęsne i w nim uderzało serce, potężną, nieznaną, nową życia pieśń..

Na Zmartwychwstanie!

Vittorjo, drżącemi rączkami pochwycił dłoń ojca i bezładnie opowiadał swój sen, swój lot.

Przewaliła się burza tonów, ostatnie dźwięki w sadzie konały, gdy jasna główka biednego kaleki opadła na pierś matczyną a duszyczka uleciała na fali gasnących tonów w bezkres.



Błogosławieństwo chleba.

W niektórych okolicach panuje u katolików piękny ten zwyczaj, iż gospodarz lub gospodyni przed napoczęciem bochenka chleba, krzyż św. na nim czynią. Ma to oznaczać, iż ukrzyżowany Syn Boży chleb uświęcił, dając się pod postacią chleba na pokarm duszy naszej. Jemu się przez to błogosławieństwo chleba cześć oddaje, a przytem wyrażamy też i prośbę, chociaż tylko znakiem, by chleb ten i duszy i ciału na pożytek posłużył.

Już u starych pogan, dawno przed narodzeniem Chrystusa Pana istniał zwyczaj wyciskania na chlebie dwóch wcięć, i to w ten sposób; iż na każdym takim chlebie widocznym był krzyż. Pewnie, iż poganie nie myśleli o krzyżu, lecz czynili dlatego, by chleb móc łatwiej na cztery podzielić części, jak to i teraz jeszcze czynią na wschodzie. Tak już poganie tą figurą, nie wiedząc, oznaczali, iż kiedyś chleb przez ukrzyżowanego Zbawcę uświęconym zostanie. Stąd też zupełnie jest jasnem, że chrześcijanie zaraz z początku Hostję św. krzyżem św. oznaczali, w części dlatego, iż znakowi krzyża wielkie do Jezusa Chrystusa odnoszące się znaczenie przypisywali. Stąd u chrześcjan zachodu powstał pobożny ten zwyczaj, by chleb każdy, zanim do użytku domowego oddanym zostanie, krzyżem świętym oznaczyć.



NOC.

Noc księżycowa perłami rosi
Mgła lazurowa z róż się podnosi,
Srebrzy się pole, śpią chaty w dole, —
Gwiazdy migocą, w wodzie się złocą.
Tam brzoza biała, włosy rozwiała,
Tu olchy błotne rosną wilgotne,
Tam bębnią bąki z zielonej łąki,
Noc wonna cicha, w liściach wiatr wzdycha,
Cisza wokoło! Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne świecą okienka
Jakby z zaświata do mnie dolata.

Tam prządki ciągną pod strzechą starą,
Ze lnu, konopi długą nić szarą,
A z serca snują nici srebrzyste,
Długie powieści, pieśni ojczyste.
Jak to Pan Jezus w ludzkiej postaci
Schodzi do chatek, do biednej braci
I między dzieci trzódkę maleńką
Rozdziela dary najświętszą ręką.

Tak marzy wioska w świeżej dolinie,
A Matka Boska tam górą płynie
Nad schylonemi domy i chaty,
Wiodąc aniołów orszak skrzydlaty;
Z niebios wysokich zniża się w locie
I błogosławi cichej prostocie.
Duch prosty słyszy głos ten w przestrzeni:
„Ubodzy, cisi... błogosławieni!“

Teofil Lenartowicz.

OBRAZKI MISYJNE.

V.

Był to rok 1918 przed żniwami. Na ziemi chełmskiej w djecezji lubelskiej odbywały się misje. Ludność katolicka i prawosławna żyła w ciągłym strachu z powodu napadów bandyckich na dwory, domy rabowano, a stawiających opór

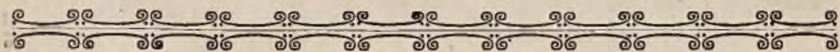
najmniejszy, mordowano. Każdy dom drżał za nadejściem nocy. Świeciło się po domach, czuwano. Zmobilizowana policja, żandarmerja i wojsko austrjackie otoczyło las gdzie się kryli bandyci (zazwyczaj dezerterzy z wojska). Hersztem bandytów był niejaki „Wacek“.

Nauki misyjne głoszono na cmentarzu koło kościoła. Tuż obok rozpoczynał się ów wielki las, kryjówka bandytów. Jednego wieczoru przed dworem, gdzie mieszkał misjonarz, zjawia się uzbrojony mężczyzna, zatrzymuje misjonarza, rozgląda się naokoło, gdy się upewnił że są sami, powiada mu: ja jestem bandytą, nie potrzebuje się ten dwór obawiać, rabować tu nie przyjdziemy, „Wacek“ nie pozwolił, bo kiedy tu służył, żadna krzywda go nie spotkała w tem dworze; ja przychodzę do Ojca misjonarza z prośbą od „Wacka“, by go Ojciec przyszedł do lasu wyspowiadać, on słuchał wszystkich nauk misyjnych, siedząc na drzewie w lesie w pobliżu kościoła. Przyjść do kościoła nie może, bo policja by go przyłapała. Prosił, by koło północy przyszedł Ojciec niespostrzeżenie do lasu pod dęba, stojącego samotnie blisko drogi, tam „Wacek“ będzie czekał. Hasło ze strony Ojca ma być: „ksiądz“ a z jego: „Wacek“. — Zobowiązawszy misjonarza sekretem wobec policji i ludzi odszedł spokojnie bandyta do lasu.

Tej nocy nie spał misjonarz, ważył w swej głowie te dziwne odwiedziny, tę prośbę. Czy to zasadzka, aby go w lesie zamordować? czy też szczera wola nieszczęśliwej, osaczonej duszy? Gdyby go chcieli zabić, mógł to uczynić, kiedy przyszedł, więc chyba naprawdę ten człowiek chce się z Bogiem pojednać. Ale jak się tam dostać niespostrzeżenie, przecież cały ten duży las jest otoczony strażującym wojskiem, policją, żandarmerją. Modlił się, duszę Bogu polecał, prosił o światło boże, zapał apostolski, który prowadził sługi boże w paszczęki ludożerców, dla ratowania dusz ludzkich. Rano wstał z postanowieniem pójścia w nocy do lasu na spowiedź „Wacka“. Cały dzień zeszedł mu na pracy na ambonie i w konfesjonale. Późnym wieczorem, nic nikomu nie mówiąc, wziął stułę do kieszeni, poszedł w pole opodal lasu. Widział przy ogniskach żołnierzy czuwających, przesunął się między strażującymi, puścił się w las z modlitwą na ustach. Doszedł do owego dębu i szeptał: „ksiądz“, po chwili słyszy umówione hasło: „Wacek“. Ledwie ochłonął z wrażenia, już u jego stóp leży postać ludzka i szlocha serdecznym płaczem. Dźwiga ją misjonarz. Po chwili odzywa się Wacek, herszt groźnej bandy: nie bał się tu Ojciec misjonarz przyjść do takiego zbója? Ojcze ratuj mnie, ratuj moją duszę, ja jestem nieszczęśliwy, nie mam spokoju sumienia odkąd wysłuchałem twoje nauki. Otworzyły mi się teraz oczy, poznałem teraz dopiero, że nademną jest Bóg, że ja mam duszę nieśmiertelną i muszę ją zbawić, a na tej drodze lecę na po-

tępienie. Nikt mnie dotąd nie uczył tego. Jestem dzieckiem nieślubnem, to moje nieszczęście największe, nie znam co to rodzina, co to serce matki. Ach, ja biedny! Moja matka wyrobnica wstydziła się mnie, od piątego roku wygnała mię na służbę, a na tej służbie nie pytali się mnie, czy ja umiem pacierz, czy ja głodny, tylko pędzili jak psa w pole od rana do bydła. Żyłem jak zwierzątko: pacierza nie umiałem, Boga nie znałem, z głodu, zimna przymierałem, gdym co wziął to mię bili, ale nie uczyli. Z biedy, nędzy nieraz ubranie ukradłem albo co do zjedzenia i za to we więzieniu siedziałem, a tam tylko złego się nauczyłem. Przyszli dezerterzy z wojny, wzięli mię między siebie, a ponieważ znam każdy kąt w tej okolicy i lasach, uczynili mię hersztem. Teraz wysłuchawszy nauk powiedziałem sobie, muszę się wyspowiadać pierwszy raz w życiu i zacząć służyć Bogu — Ojcze wyspowiadaj mię, weź mię ze sobą, będę ci służył wiernie jak pies. I kładzie u nóg misjonarza rewolwer, karabin i nóż. Misjonarz słuchał tej tragedji serca ludzkiego, dziecka nieślubnego i płakał. Powiedział skruszonemu: Synu wyspowiadam cię, ale cię zabrać ze sobą nie mogę, bo cię nie obronię przed policją, ty musisz stąd uciekać i szukać pracy na kawałek chleba. Siadł misjonarz pod dębem a Wacek klęczał i płacząc spowiadał się długo, długo serdecznie, aż wszystko wyrzucił ze serca. Potem prosił o komunję św. na drugą noc i o dzbanek wody, bo od kilku dni tylko lizaniem rosy gasił pragnienie. Stało się zadość prośbie. — Rozstać się nie mógł pojednany z Bogiem Wacek z misjonarzem. Całował nogi, które się dla niego do lasu trudziły, całował ręce, które go poraz pierwszy uściskały szczerze, płakał jakby się w grób zapadało najdroższe serce. Nie dziw, był misjonarz jedyną, pierwszą i ostatnią osobą w życiu, która mu serce okazała. — Wacek zniknął. Bandyci się poddali dla braku wody i wodza. Wacka wśród nich nie było. Wysłano za nim wszędzie szpiegów. I po paru tygodniach go złapano, gdy pracował spokojnie jako robotnik dobry, w tartakach. Skazany na śmierć przez rozstrzelanie, pojednał się z Bogiem jeszcze i poszedł do lepszego życia, dokąd zabrał miłosierny Chrystus łotra w ostatniej godzinie pokutującego na krzyżu, to i tego nieszczęśliwego bandyty nie odrzucił pokuty szczerej, który w życiu nic nie zaznał dobrego od dziecka, ani serca matki, ani szczęścia rodzinnego, ani litości u ludzi. — Pamiętajcie drogie czytelniczki, że największem nieszczęściem dziecka jest, być dzieckiem nieślubnem, — dzieckiem niewychowanem, dzieckiem nieznającem Boga na tej poniewierce życia!

Ks. Sz. Jarosz, T. J.



Bądźmy uczciwe!

Miłe to słowo — uczciwość. Milsze prawie od słowa: pobożność. Pobożności można czasem nadużyć. Można być „po swojemu“ pobożnym, a wtedy zawsze więcej ujrzysz złego, niż dobrego. Zdarza się jeszcze wciąż, niestety, że osoby niezgodliwe, kłótliwe, niesumienne i w mniejszych rzeczach nieuczciwe, pyszne, zazdrosne, plotkarki i obmawiające uważają się za bardzo pobożne, dlatego tylko, że się dużo ustnie modlą i codzień do Komunji św. przystępują. Pan Jezus może inaczejby powiedział: „Ta osoba czci „Mnie wargami, ale serce jej daleko jest odemnie“. Dalekie jest od Jezusa, bo niepodobne do Serca Jezusowego, cichego i pokornego, cierpliwego i posłusznego, pełnego miłości i dobroci... Gdy zaś słyszę pochwałę: „to jest nawskróś uczciwa osoba“ — to nie mam tej obawy, że ktoś może nadużyć uczciwości. Przez uczciwość rozumiem wiele cnót, zgromadzonych w jednej osobie. Uczciwa osoba — to znaczy 1) taka, co to nic nikomu nie zabierze, ani grosza, ani spokoju, ani sławy i dobrego imienia; 2) taka, co nikomu nie dokucza, przykrości nie wyrządza ani szkody nie czyni, ponieważ miłość bliźniego ceni sobie jako bardzo ważne i do zbawienia konieczne przykazanie; 3) osoba moralna, co pojmuje po Bożemu i należycie pobożność. Każda zdrowa i w duchu Bożym pojęta pobożność daje nam osoby uczciwe i niema na świecie uczciwszych osób nad te, co są prawdziwie pobożne. Ale nie zawsze mamy tę prawdziwą pobożność, co dają osoby uczciwe.

Co mnie skłoniło do napisania tych słów?

To, że panie przeważnie szukają tylko uczciwych służących i na pierwszem miejscu pytają się o to: czy to jest naprawdę uczciwa osoba?

Stow. św. Zyty chlubiło się zawsze tem, że ma u siebie tylko uczciwe osoby i wskutek tego Zytki były ogromnie poszukiwane. Dziś, wobec ogromnej nieuczciwości, panującej w świecie, każdy ogląda się za osobą uczciwą, i to bezwzględnie uczciwą. Uczciwa służąca jest skarbem w domu. Szanują i kochają ją wszyscy i odnoszą się do niej z zaufaniem. Powierzają jej domowe tajemnice, jakby do grona rodziny ją przyjmują, bo wiedzą, że uczciwa osoba nie jest plotkarką, nie włóczy się, nie obmawia, nie hańbi nikogo, lecz szanuje bliźniego jak samego siebie.

W ostatnich czasach zdarzało się, niestety, że trzeba było tu i ówdzie wydalić ze Stowarzyszenia za nieuczciwość lub niemoralność. Niegodnie nosiła taka osoba medal św. Zyty. Przez pomyłkę dostała się do związku pod wezwaniem Świętej Służebnicy Bożej.

Brońmy honoru naszego! Nie dopuśćmy, żeby choć jeden tydzień była w Stowarzyszeniu osoba nieuczciwa lub niemoralna!

Bądźmy zawsze i wszędzie uczciwe!!! *Zytka.*

Tym razem zgadłaś.

Rzecz dziwna że są jeszcze ludzie, nawet tacy, którychby można uważać za rozsądnych, a którzy jednak wierzą w „kabałę“. Do takiego gatunku osób należała także pewna dziewczyna A. G. Chciała ona dowiedzieć się czegokolwiek o swojej przyszłości, a chociaż niezupełnie wierzyła w przepowiednie, poszła jednak do kabalarki, prosząc, aby jej powiedziała, co ją czeka w dalszem życiu. Ta naturalnie okazała się gotową do usług, skoro tylko A. G. zapłaciła jej markę. Ponieważ jednak A. G., jakeśmy już powiedzieli, niezupełnie była przekonaną o prawdziwości takich przepowiedni, co dowodziło jej rozsądku, więc postanowiła najprzód zrobić próbę i zażądała, aby kabalarka odczytała najprzód z kart jej przeszłość, chciała bowiem przekonać się w ten sposób, o ile będzie zasługiwało na wiarę to, co powie o przyszłości. Czarownica przychyliła się chętnie do tego życzenia, zmieszała karty, ułożyła je na stole i rzekła.

„Nie byłaś nigdy zadowoloną ze swego małżeństwa“.

— Nie wychodziłam jeszcze zamąż.

„Ach prawda, takbym powinna była powiedzieć. Omyliłam się. Teraz muszę być uważniejszą. Odbywasz chętnie podróże i zwiedziłaś już wiele miejsc“.

— Boże uchowaj! Nigdy jeszcze nie podróżowałam i nigdzie mi nie jest tak dobrze, jak w domu.

„Co u djabła! Co się dziś stało z temi kartami! Nigdy jeszcze dotąd mie nie oszukały. Niedobrze widzę, zaczekaj trochę przetrę tylko swoje okulary. Straciłaś w swojem życiu pieniądze. — Tym razem zgadłaś. Właśnie u... ciebie.

ZE STOWARZYSZEŃ

Z Krakowa.

Uroczyste rozdanie nagród za długoletnią i wierną służbę.

Z okazji dorocznej uroczystości św. Zyty odbyło się dnia 27 bm. uroczyste rozdanie nagród członkiniom Stow. Katol. służby żeńskiej pod wezwaniem św. Zyty w Krakowie.

W pięknie przyozdobionej sali Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej przy ul. Skarbowej, zgromadziły się setki członkiń Stow. św. Zyty, liczni goście, oraz panie służbodawczynie i służbodawcy. Na uroczystość tę przybył także Ks. Metropolita Sapieha i Duchowieństwo wraz z Ks. Kuratorem Stow. św. Zyty Władysławem Kotowiczem. Po produkcjach orkiestry Młodzieży Rękodzielniczej i śpiewie stowarzyszonych służących, przemówił ks. Kurator Kotowicz, podnosząc ważność organizacji Stow. św. Zyty, jednoczącego dziewczęta w myśl zasad katolickich i uświadamiając je o roli, jaką służąca ma spełniać wobec swych chlebodawców, aby pomiędzy państwem a służącą panowała harmonja i wzajemne zrozumienie. — Stowarzyszenie opierając się dzisiejszym antykatolickim prądom, dążącym do wyzwalania się z krępujących obowiązków służącej, wpaja w stowarzyszone dziewczęta umiłowanie swego stanu przy równoczesnem uznaniu jego godności. W ten sposób pojmujące swe stanowisko dziewczęta, stają się niemal członkami rodziny swych służbodawców i spełniają swe obowiązki nie jako płatną powinność, ale chętnie i z całem oddaniem się pracy.

Książę Metropolita podkreślił wzniosłość zadania służącej, która niejednokrotnie staje na straży nie tylko mienia swych służbodawców, ale staje się godną wychowawczynią i opiekunką ich dzieci. Zwrócił się dalej Książę Metropolita do tych Pań służbodawczyń, które umiały odnaleźć w swej służącej równego sobie człowieka i uznać jej wszystkie zalety, zapominając o drobnych usterkach charakteru lub usposobienia. — Życzył wreszcie Książę Metropolita, aby zapanował jak w dawnej Polsce przychylny stosunek pomiędzy służącą a państwem, aby jak dawniej służba mogła dozgonnie pozostawać na jednym i tym samym posterunku pracy. Błogosławieństwem Arcypasterskiem zakończył Książę Metropolita swe przemówienie.

Nastąpiło dalej rozdanie nagród. Nagrodzonych zostało około 120 dziewcząt pozostających w służbie u jednych i tych samych pracodawców od 10 do 46 lat. Szczególniej serdecznie, brzmiały słowa świadectwa Michaliny Wajdy, najstarszej z pośród nagrodzonych, pełniącej swe obawiązki od 46 lat u pp. Zollów. Dla przykładu podajemy brzmienie tego świadectwa w całości.

Służąca — towarzyszką i opiekunką państwa.

Michalina Wajda, mająca lat 72, moja służąca, a raczej opiekunka i przyjaciółka, wstąpiła do służby do mych dziadków Słonińskich przed 46 laty. Wzorowa, pilna, oddana całkiem swym służbodawcom, była u nich naprzód pokojówką, później kucharką przez 11 lat. Kiedy moja matka wyszła zamąż za Dra Józefa Zolla, lekarza, a mego ojca, Michalina przeszła do służby mych rodziców, a moja babka Słonińska wyra-

ziła się wówczas do mej matki, że oddaje jej w Michalinie prawdziwy skarb. Michalina u mych rodziców była wprawdzie nominalnie i faktycznie kucharką, ale kiedy ja i mój brat Tadeusz przyszliśmy na świat, pokochała nas jak własne dzieci,



Sala Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie.

opiekowała się nami, gdyśmy chorowali, czuwała nocami przy naszych łóżeczkach — to też i myśmy się do niej przywiązali jak do kochanej krewnej. Śmierć mego ojca w r. 1908, a potem i śmierć mej matki w r. 1921 te węzły wzajemnego przywiązania jeszcze silniej zacieśniły, bo zwłaszcza od śmierci mej matki została Michalina moją najbliższą towarzyszką i opie-

kunką. Obecnie jako 72-letnia schorzała staruszka naturalnie nie spełnia już obowiązków służbowych, a role nasze zmieniły się o tyle, że ja czuwam niejednokrotnie przy jej łożu, prosząc Boga, by mi ją jak najdłużej przy życiu zachował.

Kraków, ul. Piotra Michałowskiego, L. 7.

Zofja Zollówna.

Wykaz nagrodzonych.

Michalina Wajda (46 lat służby), Julja Stoczek (43 l. sł.), Rozalja Kowalczyk (40), Wiktorja Wróbel i Rozalja Grygel (po 36), Katarzyna Lorenz i Marja Działówna (25), Katarzyna Le-



Kuchnia Stowarzyszenia św. Zyty w Zakopanem.

śniak (34), Marja Mróz (33), Katarzyna Niedźwiedziówna i Aniela Sowianka (po 32), Rozalja Śmiechówna i Aniela Strzępek (po 30), Marja Różycka i Antonina Martynikówna (po 28), Katarzyna Kmieciówna i Marja Dziedzicówna (po 27), Kunegunda Gościejówna i Marja Wróbel (po 26), Katarzyna Mika, Anastazja Poźniak, Stefanja Sowianka, Marja Brzuzan i Barbara Juszczak (po 25), Bronisława Lewocka, Petronela Dymkówna i Katarzyna Rejówna (po 24), Anastazja Godyń i Anna Wiechciówna (po 23), Marja Kołodziejówna (22), Anna Wiewióra, Wiktorja Zimocha, Katarzyna Książek i Salomea Wilkońska (po 21), Anna Koźbiałówna, Józefa Gracówna, Franciszka Kuźma, Katarzyna Witek, Helena Ławrońska i Agnieszka Głogowska (po 20), Anna Oleksy, Teresa Dobranowska, Mał-

gorzata Baranówna, Marja Majerz i Anna Masłyk (po 19), Józefa Pankówna, Salomea Konikówna, Wiktorja Pachacz i Kunegunda Kutyrbówna (po 18), Katarzyna Suder (17), Anna Buchowicz, Katarzyna Bzukałówna, Marja Sajdakowska, Rozalja Kluba, Marja Kowalczyk, Marja Cicha i Apolonja Nawrotówna (po 16), Katarzyna Grabiec, Marja Światłowska i Janina Janiszewska (po 15), Marja Karkoszka, Anna Gieler, Zofja Zaucha, Franciszka Celejówna, Magdalena i Stefanja Będkowska (po 14), Pelagja Kasprzyk, Marja Patykówna, Anna Bogdanikówna, i Katarzyna Giza (po 13),. Katarzyna Mądrzanka, Małgorzata Chrzanowicz, Katarzyna Hadam, Rozalja Jaworska, Julja Fran-



Winiary pod Poznaniem. Folwark św. Zyty w Poznaniu.

kowicz, Salomea Kopciówna, Marja Szafraniec, Zofja Chudykówna, Józefa Górnikówna i Katarzyna Wanatówna (po 12), Anna Palęga, Józefa Mużyk, Wiktorja Mrozówna, Aniela Kamińska, Marja Banowska, Franciszka Zielińska i Marja Zięba (po 11), Marja Madejówna, Karolina Kopaczówna, Salomea Gwóźdź, Wiktorja Dudzikówna, Agnieszka Cholewianka, Emilja Pyrkówna, Katarzyna Cagiel, Helena Więckówna, Katarzyna Czajkówna, Marja Jamrozik, Bronisława Łozińska, Salomea Fiołek, Stanisława Lech, Agnieszka Jando, Katarzyna Żądło, Katarzyna Witek, Aniela Cygan, Marja Łabędź, Stanisława Adamczyk, Agnieszka Piotrowska, Julja Słomkówna, Marja Łanoszka, Wiktorja Soja, Marja Niewiadomska i Tekla Trojan (po 10).

Po rozdaniu nagród Stowarzyszenia i od Państwa odbyło się krótkie Nabożeństwo w kaplicy Związku Młodzieży Rękodzielniczej, odprawione przez prezesa Związku O. Mieczysława Kuznowicza.

*
* *

W dniu św. Zyty odbyło się w kościele św. Barbary w czasie nabożeństwa uroczyste przyjęcie 100 nowych członkiń do medala św. Zyty, a dnia 12 maja przyjęcie 27 członkiń do Sodalicji Marjańskiej dziewcząt. W maju odwiedziła Stowarzyszenie nasze prezesowa Poznańskiego Stow. św. Zyty WP. Pelagja Nowakowska.

Dnia 20 maja odbyła się pielgrzymka członkiń Stowarzyszenia do Częstochowy. W pielgrzymce wzięło udział 150 dziewcząt, WP. prezesowa Natalja Pisulińska, ks. Kurator Władysław Kotowicz TJ. z ks. Romanem Nitką T. J.

Na tegoroczny wszechpolski Kongres Eucharystyczny w Poznaniu wybiera się spora ilość dziewcząt.

Sprawozdanie z Poznania.

Pierwsze półrocze tego roku minęło nam na staraniach o przewłaszczenie domu, przed rokiem nabytego, i o pieniądze które w stałych terminach muszą być wypłacane za dom. Ofiarowano nam też pożyczkę na 20 lat, ale po obliczeniu dokładnem pokazało się, że przez 20 lat trzebaby spłacić dwa razy tak wielką sumę, jak te pieniądze pożyczone. Wobec tego nie przyjęliśmy pożyczki. W tym okresie Zytki nasze przyczyniły się bardzo do spłacania zaległych długów, tak iż kilka razy O. Kurator dziękował im na zebraniu.

Miałyśmy tu na urocz. św. Zyty prześliczne przedstawienie pod nazwą „Genowefa“, na którem prawie wszystkie płakałyśmy z rozrzewnienia. Młodzież misyjna odegrała ten dramat na prośbę O. Kuratora.

W dniu 15 czerwca mamy odbyć wspólną wycieczkę na nasz folwark na Winiarach.

W sierpniu może uda się nam urządzić pielgrzymkę do Częstochowy. Rzucam pytanie, czyby Zytki krakowskie nie mogły się razem z nami zjechać w Częstochowie? Z powrotem niejedna z nas pojechałaby razem do Krakowa dla zwiedzania tamtejszego Stowarzyszenia. Prosimy o odpowiedź na ręce naszego O. Kuratora. Pozdrowienia serdeczne załączam od nas wszystkich. *Zytka J. N.*

Stowarzyszenie św. Zyty w Cieszynie.

Już w r. 1900 powzięło kilka gorliwych sług tę piękną myśl, aby skupić cieszyńskie sługi katolickie pod sztandarem Chrystusowym. W tym celu zgromadzały się 2 razy w mie-

siącu o wczesnej porze w kościele Serca Pana Jezusa na zamówioną Mszę św., w czasie której przystępowały do wspólnej Komunji św., postarały się także o obraz św. Zyty, przed którem miały osobne wspólne zebrania raz w miesiącu z odpowiednią nauką wygłaszaną przez jednego z Ojców Jezuitów, rezydujących przy tym kościele. Tę zbożną myśl zawdzięczały niezawodnie gazetce: „Przyjacielowi sług“, którą już wtenczas abonowały i rozszerzały.

Dopiero w r. 1907 zostało w Cieszynie zorganizowane Stowarzyszenie św. Zyty na podstawie statutu przez śp. Ks. Superjora Stanisława Mielocha T. J. i w uroczystość Zwiastowania Najśw. P. Marji odbyło się pierwsze zebranie sług, zgrupowanych już przy pewnego rodzaju Bractwie św. Zyty.

Pod wytrawnem kierownictwem Ks. Kuratora zaczęło się Stowarzyszenie bardzo pomyślnie rozwijać: wynajęto lokal na biuro pośrednictwa, gdzie panie z Sodalicji Marj. pełniły kolejno dyżury — później wynajęto większe mieszkanie, zakupiono sprzęty i urządzono małe schronisko dla dziewcząt, zostających chwilowo bez służby i rekonwalescentek. Niestety, krótki tylko pobyt śp. ks. Mielocha w Cieszynie, nie pozwolił mu na dalsze rozwinięcie zamierzonych planów.

Wskutek podziału miasta Cieszyna znalazło się biuro wraz z schroniskiem po czeskiej stronie. Rozpoczęły się dla Stowarzyszenia ciężkie chwile. W październiku 1920 r. zostało Stowarzyszenie przez władze czeskie bez wypowiedzenia ze swego pomieszkania dosłownie na bruk wyrzucone, a mieszkanie w tej chwili zajęte przez pewną rodzinę czeską. Działo się to w sobotę wieczorem, — trudno opisać to rozpaczliwe położenie nasze, widząc całe urządzenie biura i schroniska na ulicy. Bóg nas jednak nie opuścił. Rzeczy zostały przewiezione na polską stronę i dzięki uprzejmości p. dyrektora Bursy M. S. ulokowane tymczasowo na strychu tego zakładu. W taki to sposób znalazło się Stowarzyszenie w Polsce. Z powodu wielkiego braku mieszkań w Cieszynie, nie uzyskało Stowarzyszenie odpowiedniego pomieszczenia na schronisko. Obecnie korzysta z wspólnego lokalu dwóch Towarzystw katolickich, zaś na ogólne zebrania i przedstawienia wynajmuje salę: „Domu Narodowego“ lub „Dziedzictwa“. Stowarzyszenie urządza corocznie Opłatek, wieczorki towarzyskie, dostarczając w ten sposób godziwej zabawy służącym. Pielęgnuje śpiew, urządza przedstawienia tylko doborowych sztuk. W ubiegłym roku odegrały Zytki przy przepełnionej sali Domu Narodowego dramat religijny „Dla Chrystusa“ na dochód przyszłego schroniska, a w grudniu „Suemę“ na dochód Misyj zagranicznych. Stowarzyszenie zorganizowało w r. ub. pielgrzymkę do Piekar i Częstochowy, połączoną z wycieczką do Poznania na P. W. K. Stowarzyszenie liczy obecnie 150 członków i posiada własny sztandar. Tylko 15% z ogólnej

liczby członków znajduje się po stronie czeskiej, znaczna zaś większość (85% o) po stronie polskiej. Duchowne kierownictwo spoczywa w rękach ks. Jana Vladislavskiego T. J. w Czeskim Cieszynie. Nabożeństwa odbywają się dotąd w kościele parafjalnym w Czeskim Cieszynie.

Ponieważ wskutek dewaluacji marki polskiej straciło Stowarzyszenie św. Zyty cały prawie swój fundusz ulokowany częściowo w kasach, a częściowo Polskiej Pożyczce Państw. nie mogło dotąd w braku odpowiednich funduszów przystąpić do zakupna własnego domu, w którymby mogło pomieścić biuro, schronisko, kuchnie i t. p. Zarząd dąży wszelkiemi siłami do zrealizowania swych planów i zbiera fundusze, aby Stowarzyszenie już w najbliższym czasie, a najpóźniej w roku jubileuszowym swego istnienia 1932, znalazło się pod własnym dachem.

Kuratorami Stowarzyszenia byli Jezuici, Księża: Stanisław Mieloch, Ignacy Mellin, Ignacy Mieloch, Józef Gliwa, Jan Kiciński, Piotr Gołąbek, Franciszek Zmarzły, Józef Koska i obecnie Jan Vladislavsky. Przewodniczącemi: pp. Marja Dyboska. Marja Kaszyczkowa, Teodozja Stocowa i obecnie Zofja Stiasna Sekretarką od założenia Stowarzyszenia jest p. Olimpja Filasiewiczówna.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Nowym Sączu.

Do Stowarzyszenia naszego należy 150 dziewcząt — choć w Sączu w samej służbie zostających będzie do tysiąca. Całemi tłumami spacerują w niedzielę ulicami koło Rynku, ale do Stowarzyszenia wstąpić ani myślą — dziś takie czasy. A przecież mamy w mieście swoją własną kamienicę — zebrałyśmy trochę grosza na nadbudowę drugiego piętra, ale jeszcze tego za mało. — W kuchni naszej stołuje się do 30 osób.

W niedzielę 11 maja dopiero, zamiast na św. Zytę, dla pewnych przeszkód, odbyło się w sali Stowarzyszenia przedstawienie o św. Zycie. Dziewczęta wcale dobrze odegrały swoje role. Obecnymi byli OO. Kurator Antoniewicz, Gawlikowski i redaktor „Głosu“ Wojtoń, p. prezesowa Kosibowiczowa i p. dyrektor Koła dramatycznego radca Sobota, którego żona właśnie kierowała przedstawieniem.

„Głos“ nasz prenumerujemy w 50 egzemplarzach. Byłoby do życzenia, żeby w Stowarzyszeniu więcej było życia i ruchu.

Co słychać na świecie?

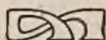
W Indjach Angielskich powstał przeciw rządowi angielskiemu coś w rodzaju proroka czy wodza Hindusów, uczony Gandhi. Anglicy wkońcu go uwięzili, ale z ruchem przez niego stworzonym, dużo mają kłopotu.

Niemcy zgodzili się wkońcu z Polską na układ handlowy — ale jak to oni, po układzie podnieśli na dowóz takie cła, że cały układ dla Polski nie ma już wartości.

Żydzi chcieli koniecznie stworzyć sobie w Palestynie ojczyznę — ale osiedli tam Arabowie, bronią się przed zalewem i panowaniem żydostwa. Wielu z tych co tam wyjeżdżają, wraca niestety i do Polski.



Co słychać w Polsce?



Na Śląsku w maju odbyły się wybory do Sejmu śląskiego. Polacy wskutek rozbicia na partje, nie wyszli na nich dobrze.

W Poznaniu ustawiają na miejscu, gdzie dawniej stał pomnik Bismarka, ogromny pomnik N. Serca Jezusowego.

W połowie maja umarł nagle w czasie wizytacji pasterskiej w Cieszynie Ks. Biskup śląski Arkadjusz Lisiecki. W czerwcu znów Ks. Biskup Sandomierski Maryan Ryx.

W maju pod przewodnictwem Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, odbyła się pielgrzymka na Kongres Eucharystyczny do Kartaginy.

Pod koniec czerwca taki Kongres odbył się w Poznaniu.

Wystawa komunikacji w Poznaniu wypadła doskonale.

Nasza Gdynia nad morzem rozbudowuje się prawdziwie po amerykańsku, imponująco.

Rząd rozwiązał sejm i ma rozwiązać nowe wybory. Nikt nie wie, jak się wszystko ułoży.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Po ustąpieniu Kardynała Sekretarza Stanu Gaspari'ego, objął ten urząd Kardynał Pacelli, były nuncjusz w Berlinie.

Korsarze Chińscy zamordowali jednego biskupa i kapłana, misjonarzy, którzy stanęli w obronie 3 dziewczynek katoliczek.

W Rosji bolszewickiej trwa dalej prześladowanie religijne — czerwone katy nie mogą się nasycić krwią i nędzą ludzką. Dziwnie Bóg cierpliwy.

RZECZY CIEKAWE

Polska za zużycie alkoholu pobiera rocznie 426 miljonów zł., za wypalenie tytoniu 405 miljonów: za wyprzedaż zapałek 8 i pół miljona; z loterji państwowej 17 miljonów.

Wydaje zaś na wojsko 812 miljonów, na oświatę i szkoły 433 miljony, na rozdział gruntów 72 miljony.

W naszej Łodzi budują domy stalowe o 3 pokojach i kuchni za 17 tysięcy zł. Może która z dziewcząt sprawi sobie taki?

W Polsce jest 350 tysięcy rzemieślników.

W jednem tylko mieście amerykańskiem Chicago, w jednym roku automobile pozabijały 31 tysięcy ludzi.

W New Yorku w Ameryce zbudowano dom o 76 piętrach, wyższy od wieży Eifla w Paryżu — za 12 miljonów dolarów. Jedna firma za wynajęcie ubikacji dla siebie, ma płacić rocznie pół miljona.

W państwie Ojca św. wystawiono ogromną stację radjową, tak że Ojciec św. będzie mógł przemawiać, a we wszystkich aparatach radjowych w świecie można go będzie słyszeć.

Po czem poznaje się katolicką rodzinę?

Po trzech rzeczach: 1) po piątku, (post dzisiaj tak lekki — jeśli jest sumiennie zachowany); 2) po świątku, (niedziela i święta, nakazane w takiej rodzinie są tem, czem być powinny, czyli dniami chwały Bożej — więc przynajmniej na Mszę św. idzie, kto może — i dniami zbożnego odpoczynku); 3) po spowiedzi wielkanocnej, (w takiej rodzinie niema nikogo, któryby nie był do spowiedzi w czasie wielkanocnym).

PORADNIK LEKARSKI.

Felicja Pawłowska upr. dentystka. Kraków.

Jak postępować by posiadać zdrowe uzębienie?

Mając w swej praktyce wiele do czynienia z leczeniem zębów swej klijenteli, z pośród której dość pokaźny procent stanowi zespół służby domowej, pragnę przeto im rzucić kilka uwag utraty uzębienia. Wprawdzie ciężki obowiązek służby domowej niedaje zbytnio wiele czasu, celem myślenia o sobie, to jednak tyle czasu, by przestrzegać hygjenę jamy ustnej i zębów, winno się znaleść. Rola zębów w organiźmie człowieka jest nietylko celem pokazywania ich w pięknym uśmiechu oraz miłego i sympatycznego wyrazu twarzy, lecz ma ona o wiele większe znaczenie dla organizmu, gdyż służą przedewszystkiem do gryzienia i żucia pokarmów i tu w ustach odbywa się pierwszy akt procesu trawienia. Pokarmy źle pogryzione, na skutek zniszczonego uzębienia lub braku tegoż, bywają wprawdzie trawione przez żołądek i jelita, lecz z większą trudnością. Żołądek silniej pracując przedwcześnie słabnie, staje się mniej odpornym, skutkiem czego później z powodu już błahych przyczyn powoduje bardzo wiele chorób przewodu pokarmowego. Tu na tem miejscu pragnę się zwrócić do nianiek i osób, którym czasem jest polecona opieka dzieci w wieku przedszkolnym i wieku szkolnego. — Jak z temi dziećmi postępować, by z jednej strony uchronić ich od rychłej straty uzębienia a z drugiej nie zawieść zaufania ich pracodawczyń. — Otóż już dzie-

ciom takim powinno się sprawić szczoteczkę do zębów i pilnować, by mogły zęby szczególniej przed spaniem czyścić, gdyż fermenty i kwasy powstają z resztek pokarmów, prowadzą do uszkodzenia szkliwa na zębach, a co zatem idzie do powstawania jamek i dają początek psuciu się zębów. Skoro zaś dana osoba zauważy u przeznaczonego jej pieczy dziecka podobną jamkę o zabarwieniu ciemno-brunatnem a nawet czarnem na zębie, winna powiadomić swą pracodawczynię, a ta jako matka troskliwa o zdrowie swego dziecka skieruje się bezzwłocznie do lekarza czy dentysty. Uzębienie mleczne jest dzieciom konieczne jak dorosłym uzębienie stałe, dlatego nie należy tak postępować, jak się to słyszy na porządku dziennym i prawie w każdym domu z nielicznemi wyjątkami, że nie trzeba zwracać uwagi na zęby mleczne bo i tak wypadną. To samo możnaby zastosować do ogólnego zdrowia, że nie potrzeba wcale się leczyć, bo i tak pomrzeć musimy, a jednak jest odwrotnie. Ludzie się leczą i umierać też muszą. Skoro się leczy choroby innych organów, dlaczego nie ma się leczyć zębów? Czy nie są one takim samym organem potrzebnym dla ogólnej harmonji zdrowia, jak płuca, serce i t. p.? Takim samym organem. By jednak zęby mleczne wypadały normalnie, by zęby stałe wychodziły prawidłowo, niezbędnem jest, aby zęby mleczne w jak najlepszym stanie dotrwały do prawidłowego czasu konieczności ich istnienia oraz wypełnienia niemi wyznaczonej roli w organiźmie dziecka.

Dlatego też już zęby mleczne należy plombować! C.d.n.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Paprykarz z kurcząt.

Osolone kurczęta podzielić na cztery części, a mniejsze na dwoje, obsypać je papryką i włożywszy do rądla łyżkę masła i jedną cebulę obrumienić je najprzód, a potem podlewać rosołem, dusić pod przykryciem, aż będą miękkie. Na dziesięć minut przed wydaniem wlać ćwierć litra kwaśnej śmietany, rozbitej z pół łyżeczką mąki, a gdy się trochę w tym sosie poduszą, podać z przysmarzonemi ziemniakami lub kluskami kładzionemi, albo z ryżem.

Legumina z kwaśnej śmietany.

Łyżkę masła zasmarzyć z łyżką mąki, gdy się zagotuje wlać kwaterkę śmietany, znów zagotować i odstawić mieszając, póki nie ostygnie. Wbić następnie do tego po jednemu 5 żółtek dobrze mieszając, dodać cukru, cynamonu i pianę z 5 białek; lekko z pianą wymieszać i wlać do formy wysmarowanej masłem i posypanej bułką.



Profesor do ucznia: Co powiedział król Karol, gdy Joanna d'Arc powróciła z bitwy?

— Uczeń nie wie, więc profesor chce mu pomódz — no cobyś ty powiedział?

Uczeń: Pani będzie łaskawa spocząć!

*
* *

W restauracji starszy z rodziny pan woła: płacić! i wylicza co zjedli: moja żona wątróbkę gęsią, moja córka pierś nadziewaną, mój syn móżdżek cielęcy, a ja pięć bomb i świńskie ucho.

*
* *

Profesor do ucznia: Z czego się składa węgiel?

Uczeń: Węgiel? węgiel składa się z wagonu na furę, a z fury do piwnicy.

*
* *

W szkole. No Pomeranc, ile jest dwa razy trzy?

— Szedem.

— Jakto, nie sześć?

— Ja chczałem, coby pan profesor na ten interes co zarobiał.

*
* *

Matka do córki: Maryniu, co ty tam tak długo robisz na tym ganku?

— Nic mamo, patrzę sobie na księżyc.

— No to powiedz mu, żeby sobie poszedł, bo już 11-a i czas spać.

*
* *

Pani do malca: Poczekaj powiem tatusiowi, że ty palisz papierosy na ulicy.

— A ja powiem mężowi pani, że pani zaczepia nieznajomych mężczyzn na ulicy.

*
* *

Sędzia: No macie do wyboru, albo trzy dni kozy, albo 10 złotych.

— Ano, kiedy pan sędzia taki łaskaw, to proszę o te 10 złotych.

*
* *

Mała Marysia ma napisać zadanie: Co było u cioci?

Długo myślała i nic nie przychodziło do główki. Wreszcie napisała: Cioci nie było w domu!

Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej.

Pochwolony! Pytocie me dzieniechtóre, cemu to na pocontku mówie: Pochwolony? A no, bo jo sie tsymom stary mody, co to syćko pocynało sie od P. Boga. Kiej sie było spytać: cyjo ta dzieucha abo inso gadzino? to sie słysało: nopsód Boskie, a potem moje! A tero je inso moda. Kuzdo ci pedo: całuje roncki! I zeby to choć pocałuwała — ale dzie tam? Kucnie ino psytem i tak głupio godo.



Tu kiedysi psechodzi kole mie nodento jak indycko ta od hadwukatki i pedo do mie: ścierwus — cy jak tam!

— Jo nie zadyn ścierwus — jo ji na to. Kiej se chces być ścierwusem i se kajsi ucirać, to se sama uciroj! rozumis!

Rozeźliła sie za to na mnie i pedziała mi jakosi kuprymitacjom, że jo je sprawiedliwie Gębato — a jo ji odmarkociła: a ty se utsyj za pseproseniem syćkich Świętych nos, boś jesce do mie nie dorosła. I co? cy nie miałam recht? Psecie jo, co mie i ks. Koletor i Redaktur powozojom i mówią mi gzecnie: Małgośko, nie rozwiroj tak gemby! nie dom se bele komu psewodzić.

Ale, ale! Godojom wom tak, dzieuchy, co majom być wybory do nosygo pyrlomyntu, cy tam syjmu! Moje wy najmilejse — a na kogo wy myślicie głosuwać? Jo se myśle co na najlepsygo i najświntsygo — a taki psecie je som nas Ojciec Świnty. I tak sie tez odezwałam do moji psyjociółki, co to się zno na poletyce, Marcysi. A ona pedo: oj ty głupio Małgośko! (od psyjaciółki to to mozno znieść) — ty sie na poletyce tyle znos, co zygor na kiełbasie. Dyć to mozno wybiroć ino poloka, albo insom jakom polkę. Mie sie widzi, co nojlepi, zebyśmy my dzieuchy powybirały nasych księzy Koletorów — bedzie ich wtedy cała kupa i oni bedom nos bronić i o nos siroty dbać — abo nie?

A no, pedom jo, jak tak syćkie zrobiom, to i jo nie oa tego. Ino zeby te wybory psysły! A kieby tak potsa beło wybrać jakom pozondnom dzieuche, toć psecie i jo nie zgorso! Dyć wiecie kogo mocie przed sobom. Jo swoich najświutsych psekonań dymokratycznych się nie zapre, a potrafie wos godnie zapryzyntować — czy moze nie? Nie śwarnom to? ni mom to urody na pokoz? A nie dom sie psegodać zadnymu hadwukatowi i postarom się, co kuzda dzieucha na ten psypodek bendzie brała państwowom pensyjom i dostanie swojom chałupke bez podotku.

Pamintojcie, ze jakby psysło co do cego, o mie, wasej najscyrsyj psyjociółce, psysłej posyłce do pyrlomyntu, chtóro wos bedzie bronić ode złygo w zyciu i po śmierci — co dej Boze Ament. Waso psyjocióka *Małgośka z Pleciugów Gembaio.*



Kronika żałobna.

Anna Malach ur. 1880, † 19 III. 1929. Anna Baczkówna ur. 1872 † 16. IV. 1929. Marja Niedzielanka ur. 1890, † 24. IV. 1929 Marja Margasińska ur. , † 17. V. 1929. Regina Multana ur. 1850, † 21. V. 1929. Helena Smolik ur. 1862, † 20. V. 1929. Antonina Waniak ur. —, † 10. VI. 1929. Anna Kawalec ur. 1880, † 25. VII. 1929 Anna Królówna ur. —, † 29. VIII. 1929. Julja Filipowska ur. 1854, † 2. IX. 1929. Anna Sikora ur. 1868, † 19. X. 1929. Eleonora Węglówna ur. 1896, † 16. XI. 1929. Ewa Maślankówna ur. —, † 9. XII. 1929 Rozalja Śliwowa ur. 1864, † 12. XII. 1929. Marjanna Stankówna ur. 1900, † 2. I. 1930. Elżbieta Inwałówna ur. —, † 11. I. 1930. Katarzyna Haborówna ur. —, † 3. II. 1930 Zofja Wanatówna ur. 1875, † 14. III. 1930. Marja Dudzik ur. —, † 17. III. 1930. Zofja Pasternak ur. —, † 24. III. Marja Łękowa ur. —, † 7. V. 1930. Wiktorja Kwaśnicówna ur. 1895, † 11. V. 2930. Anna Bułkówna ur. —, † 4. VI. 1930.

KOMUNIKATY.

Uprasza się P. T. prenumeratów o rychłe nadsyłanie prenumeraty za Głos dziewcząt, w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni zaprzestać wysyłania pisma.

Upraszamy także o nadsyłanie nam ciekawych aktualnych artykułów, jak również sprawozdań z historji i działalności poszczególnych Stowarzyszeń.

Zarząd Willi Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty w Zakopanem otworzył już sezon dla gości i członkiń tegoż Stowarzyszenia. Nadmieniamy przytem, że i nie członkinie mogą korzystać z wypoczynku na przystępnych warunkach poza sezonem. Zgłoszenia przyjmuje zarząd w Krakowie, Mikołajska l. 30, telefon 13239.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.